

7 dni

# Tydzień Warszawy

**B**YŁ to tydzień Warszawy. Tydzień z licznymi pozycjami okolicznościowymi i aktualnościami z obchodów 20 rocznicy wyzwolenia stolicy i 700 urodzin miasta.

Ale czy nie zbyt mało powiedziano przy tej okazji o dniu dzisiejszym?

Chciałoby się z tej okazji zobaczyć nie tylko obraz nowej stolicy, ale

również znaleźć interesujący zwiad — czym byje miasto i jego ludzie.

Poza historią i tematami warszawskimi obserwowaliśmy w minionym tygodniu interesującą, kolejną rundę między teatrem klasycznym i

współczesnym. Rundę dającą tyteł uwag krytycznych, co pochlebnych.

A więc Jerzy Gruza pokusił się o wystawienie „Skapca” Molięra. Oczywiście, z najwybitniejszym „telewizyjnym aktorem molierowskim” —

Gustawem Holoubkiem. Rzecz miała być, jak niosła fama, unowocześniona.

Widocznie coś się zmieniło, przedstawienie skromnie co prawda znaczyło kostium i swój klasyczny rodowód, ale za to Holoubek zapragnął być Solskim.

Zagrał tak starego człowieka, jak niezapomniany nestor polskiej sceny, tylko, że nieco przesadził.

Nie stworzył wybitnej kreacji, ale była to rola niewątpliwie ciekawa, a spektakl, jak na klasykę, nie był zbyt ciężki.

Tylko, że oczekiwalibyśmy raz na jakiś czas oryginalniejszych poczynań ze starymi tekstami, co swego czasu dawało wcale niezłe efekty, jeśli przypomnieć próby René.

Lecz ten reżyser przerzucił się na współczesność. Zrealizował na kanwie

tekstów Brylla z nowego tomu jego opowiadań bardzo interesujące widowisko, o którym warto kilka słów

powiedzieć. Otóż była to próba pokazania spraw „chłopców ze wsi”, którzy są już chłopcami z miasta, do

wrosli w nowe środowisko; na temat których krąży cała mitologia. Mitologia bójek, noży, swolsteo kodeksu honorowego.

Tymczasem widowisko René stanowiło oryginalną próbę przełamania tych przesądów, drogą

ukazania spraw mentalności „chłopaków” w ironicznym świetle. Bałady o chłopcach lipieckich były niekiedy drastyczne, innym razem satyryczne — w każdym wypadku stanowiły

nowy głos na ten temat. Mówiły bowiem o stanie przejściowym, z jakim wiąże się mitologia wokół „chłopaków”, pokazywały na ile są oni po prostu dobrymi kolegami i

umiejącymi zachować dystans wobec siebie i środowiska — ludźmi. Widowisko Brylla było zatem wcale

udanym i ciekawym pod względem formy przedsięwzięciem, głosem o współczesnych sprawach, bynajmniej nie

marginesowych. Można zaliczyć „Chłopaków” na plus sceny współczesnej, co ostatnio zdarzało się raczej

nieczęsto.

**W**IDOWISKO było w ostatnich siedmiu dniach sporo. Dozwały do

wspomnianych premier — transmisja z teatru Narodowego —

„Mostu” Szaniawskiego i wodewill Bondy „Ojciec debiutantki”, jeśli nie liczyć

estradowej inscenizacji „Snu nocny letniej” z muzyką Mendelssohna.

Transmisja Szaniawskiego przypominała nam tego dramaturga, który

jakoś nie ma szczęścia do TV. mimo, że jego utwory to cały rozdział w

teatrze międzywojennym, typ widowiska o poetyce bliskiej małemu

ekranowi. Tymczasem od kilku lat na tym terenie o Szaniawskim

cicho. Chyba warto do niego nawiązać, nie tylko z okazji teatralnych

inscenizacji, które zawsze tracą coś ze swych wolorów, zwłaszcza, gdy

jest to teatr intymny, kameralny, jak u autora „Mostu”. Oczywiście, i ta

wizyta miała swoje zalety, choćby z racji zaprezentowania szerokiej

widowni kilku ciekawych kreacji aktorskich, zwłaszcza E. Barszczewskiej.

Mniej udał się adaptowany rosyjski wodewill, po prostu dlatego, że słabość

i mizerny tekst były nie do zapełnienia nawet przez zręcznego realizatora

i niezłych aktorów. Bardziej udany był muzyczny montaż, Łódź

przygotowała go starannie.

**T**AK więc tydzień miniony przyniósł pewne ożywienie w dziedzinie

sceny, znacznie jednak słabiej było z publicystyką. Pozycje te, poza wspomnianymi

rocznicowymi programami warszawskimi, należały do nielicznych, a publicystyka

kulturalna — „Na wielkim ekranie” — dyskusja na temat adaptacji

literackich w filmie należała do chybionych. Złe się dzieje, kiedy uporczywie

nawraca się do starych koncepcji (jedyne rozsądne głos należał do

Scibora Rylskiego, acz nie był on rewelacyjny) i podtrzymuje się stare

sądy, nie stara się ich choćby trochę rozwarstwić i ujawnić ich złożoność, czy

choćby przedstawić nowe argumenty, jakie przecieł istnieją. Taka

publicystyka nie była żadną publicystyką, po prostu dość jałowym wykładem

ze stereotypowymi frazesami KTT, że „film to moloch, co literatury

potrzebuje”, ale za to ją popularyzuje, że „film to wizualny wyraz

literatury” etc. Nie jest to wyjątek, ale przykra reguła publicystyki

TV, która zbyt mało dba o to, by ci, którzy ją odbierają — starali się

przemysleć zaproponowane im koncepcje i sami głos przejęli. Szkoda, że

zmarnowano też plebiscyt na „Polaka 64”, kwitując go w 15 min. programie, a

materiał aż prosił się o coś więcej. Pora wyciągnąć wnioski!

ALEKSANDRER WARNECKI